Po konfiskacie nakład drugi!

Nr. 10. Kraków, wtorek 10 kwietnia 1900. Rocznik IX.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15.
— Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: **Naprzód-Kraków.**

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Z dnia.

Kraków, 9. kwietnia.

Skonfiskowano!

Skonfiskowano!

Skonfiskowano!

EMIL ZOLA.

NAPAD NA MŁYN.

(Nowela). 6)

Ojciec Merlier narażał się co chwila, idąc oglądać coraz to nowe uszkodzenia swego biednego koła, którego każdy trzask ranił go w serce. Tym razem skazane było na niechybną zagładę, nigdy już nie będzie go można naprawić! Dominik błagał Franciszkę, by się oddaliła, uparła się jednak zostać przy nim i usiadła za ogromną dębową szafą, która osłaniała ją jako tako. Jedna z kul dosięgła przecież szafy, aż boki jej zadudniały. Wówczas Dominik zasłonił sobą Franciszkę. Nie strzelał dotąd, chociaż trzymał strzelbę w pogotowiu. Nie mógł się jednak zbliżyć do okien zajętych co do jednego przez żołnierzy. Podłoga drżała za każdym strzałem.

— Baczność! baczność! — krzyknął naraz kapitan.

Ujrzał on ciemną masę, wysuwającą się z lasu. W tej samej chwili rozpoczął się straszliwy ogień plutonowy. Zdawało się, że trąba powietrzna przelatuje nad młynem. Wyleciała druga okiennica, a przez szeroki otwór poczęły wpadać kule. Dwu żołnierzy runęło na posadzkę. Jeden z nich był bez ruchu; odsunięto go pod mur, aby nie zawadzał. Drugi wił się, błagając, by go dobito; nikt go jednakowoż nie słuchał, bo kule leciały jedna za drugą i każdy musiał strzedz własnego łba, a przytem szukać strzelnicy, aby odpowiadać kulami oblegającym. Trzeci żołnierz został raniony; ten nie wyrzekł ni słowa, tylko się ześlizgnął, padając po brzegu stołu, z oczami dziko w jeden punkt utkwionemi. W obliczu tych trupów, Franciszka, ogarnięta przerażeniem, odsunęła krzesło i usiadła na ziemi pod ścianą i zdawało jej się, że zrobiła się mniejszą i że przez to mniej będzie na niebezpieczeństwo wystawioną. Tymczasem pozwlekano z całego domu sienniki i materace i zatkano okna od biedy. Sala zapełniła się szczątkami, połamaną bronią, pogruchotanymi sprzętami.

— Piąta godzina — rzekł kapitan. — Trzymajcie się tęgo... Oni spróbują przejść rzekę.

W tej chwili Franciszka wydała okrzyk. Jakaś odbita kula drasnęła jej czoło. Ukazało się kilka kropel krwi. Dominik spojrzał na nią; potem poszedł do okna i wypalił po raz pierwszy. Odtąd ani na chwilę nie przestał strzelać. Nabijał i strzelał, nie troszcząc się nic a nic o to, co się dokoła niego dzieje; czasami tylko rzucał spojrzenie na Franciszkę. Zresztą nie spieszył się wcale, mierząc starannie. Prusacy, jak to kapitan przewidział, szukali przejścia przez Mozellę, skradając się wzdłuż topoli; lecz skoro tylko któryś odważył się naprzód wysunąć, padał natychmiast, trafiony kulą Dominika. Kapitan, obserwujący tę grę, był zachwycony. Winszował młodemu człowiekowi, o-

Skonfiskowano!

Pogadajcie ze sobą panowie...

„Czas“ raczył zająć się w osobnym artykuliku i naszem pismem. Tam w redakcyi muszą mieć jakiś stary szablon dla socyalistów i socyalizmu; w razie potrzeby wyciąga się go z kąta i — plecie jak na mękach.

„Naprzód“ i socyalizm galicyjski, to „negacya“, a stańczycy i klerykali to „afirmacya“; to już w tych biednych głowach najmitów atramentowych w „Czasie“ stoi silnie jak mur! Oczywiście nie myślimy polemizować z ludźmi złej wiary, ale przeciwko wywodom „Czasu“ przytoczymy zdanie jednego z największych wrogów, socyalizmu polskiego, wrogów maczających pióro w najdzikszych oszczerstwach, które umieszcza na łokcie w „Dzienniku poznańskim“.

Może „Czas“ posłucha, co nasi wrogowie o nas piszą:

Czy się to komu podoba, czy nie, stwierdzić musimy, że socyaliści pierwsi systematycznie a na wielką skalę ujęli się za upośledzonym, wyzyskiwanym i krzywdzonym robotnikiem. Oni to pierwsi zorganizowali stowarzyszenia, mające na celu wspieranie i kształcenie robotnika, oni to pomyśleli o wsparciu dla niego, jeżeli był w podróży lub bez roboty, oni stworzyli dla niego ochronę prawną, oni zajęli się również pośrednictwem w wyszukiwaniu pracy, oni wreszcie, organizując wielkie syndykaty robotnicze zawodowe, dali nieocenione hasło robotnikom „self helpu“, to jest samoobrony.

Z bólem serca stwierdzić musimy, że socyaliści jedyni w Galicyi tworzą silnie, rozumnie, po europejsku zorganizowane stronnictwo polityczne. Wszystkie inne stronnictwa to luźne grupy ludzi o tych samych przekonaniach politycznych, które przy jakiejś akcyi politycznej do swego kamertonu z większym lub mniejszym sukcesem nastrajają rzesze wyborców.

Socyaliści daleko więcej i daleko częściej z postępem zachodu są obznajomieni niż inne stronnictwa. Niedarmo przecież rokrocznie zjeżdżają się na międzynarodowe kongresy socyalistyczne, które są ustawiczną pierwszorzędną szkołą agitatorską. Z tej szkoły gotowe formy doskonałej organizacyi przyniósłszy do kraju, pierwsi je do nieobrobionych mas zastosowali i dowiedli, że masy nasze dadzą się świetnie zorganizować, trzeba tylko silnie chcieć je zorganizować i umieć zabrać się do rzeczy.

Ten korespondent klerykalnego „Dziennika“ z „bólem serca“ pisze największe uznanie, jakie wróg zacięty, może o przeciwnej partyi napisać, a przecież nie może zamilczeć tego, co i w redakcyi „Czasu“ sobie wszyscy powtarzają, nawet wtedy, gdy kują przeciwko nam śmiesznie niedorzeczne frazesy o „afirmacyi“ i „negacyi“. Porozumcie się więc najpierw panowie ze sobą, bo my ani czasu, ani miejsca więcej na te rzeczy nie mamy.

Straszne fakty.

Religijna mania prześladowcza znana jest oddawna w życiu społeczeństw. Dawniej, w wiekach średnich, grasowała ona w całych prowincyach katolickiej Europy i szerzyla straszne spustoszenia. Lekarze opisali ją dokładnie, zbadali jej przebieg i dziś na tym punkcie możnaby nieco się uspokoić, gdyby nie nowe fakty, które co pewien czas dochodzą znów do wiadomości publicznej. Posłuchajmy, co piszą nam o tem z Przemyśla:

Religijna mania prześladowcza w dziwny sposób objawiła się w ostatnich dniach w Przemyślu.

W gronie wiernych słuchaczy kazania w kościele Franciszkanów znajdował się zarobnik Wiśniewski. Nieszczęśliwy ten człowiek tak przejął się okropnością przyszłego życia, że kiedy wszyscy opuszczali kościół, on począł biegać po kościele, nawoływać obecnych, by pozostali jeszcze, póki Bóg nie objawi im, że są nawróceni. Obłąkanego musiano wyprowadzić przemocą z kościoła. Przyprowadzony do domu, chwycił za sierp i wybiegł na pole, aby „zły kąkol od pszenicy oddzielić“. Wiśniewskiego musiano oddać pod obserwacyę psychiatrów. W domu u siebie stawia ciągle stołek i chce wygłaszać kazania.

Drugi nieszczęśliwiec po wyjściu z kościoła, chciał siekierą odrąbać sobie organa płciowe, czemu jednak wczas przeszkodzono. Zapytany dlaczego to czyni, odrzekł: „Dla chwały Bożej!“

Inna znów, właścicielka realności, nasłuchawszy się okrutnych historyj o socyalistach, wróciwszy z kazania, powyrywała wszystkie drzwi i okna lokatorom swoim, którzy są przeważnie robotnikami i poczęła przez okna „wywoływać czarta socyalistycznego“. Po wielu tarapatach udało się nieszczęśliwą uspokoić“.

świadczając, że czułby się szczęśliwym, posiadając więcej takich strzelców. Dominik nie słuchał go. Jedna kula skaleczyła go w ramię, druga zkontuzyonowała mu rękę. On jednak strzelał ciągle.

Znowu dwu ludzi padło. Materace, podarte na strzępy, nie były już w stanie zasłonić okien. Ostatnia salwa zdawało się, że młyn rozsadzi. Pozycya była nie do utrzymania. Mimo to oficer powtarzał:

— Trzymajcie się!... Jeszcze pół godziny.

Rachował już teraz minuty. Przyrzekł był swoim dowódcom zatrzymać nieprzyjaciela do wieczora i nie byłby ani na piędź ustąpił przed nadejściem godziny oznaczonej na odwrót. Miał ciagle tę samą minę i uśmiechał się do Franciszki, aby jej dodać otuchy. Podjął wreszcie karabin jednego z padłych żołnierzy i począł z innymi strzelać.

Było już tylko czterech żołnierzy w sali. Prusacy zjawiali się tłumnie na przeciwnym brzegu Mozelli i było widocznem, że lada chwilę przekroczą rzekę. Upłynęło jeszcze kilka minut. Kapitan upierał się, nie chciał dać hasła do odwrotu, gdy wtem przyskoczył doń sierżant z wieścią:

— Są już na drodze, wezmą nas z tyłu.

Prusacy znaleźli widać most.

Kapitan dobył zegarka.

— Jeszcze pięć minut — rzekł. — Nie będą tu przed upływem pięciu minut.

Punkt o godzinie szóstej zgodził się, aby jego ludzie opuścili młyn małymi dźwiczkami, wychodzącemi na zaułek. Stąd, rowem, pomknęli żwawo ku lasowi de Sauval. Sam, przed wyjściem, pokłonił się uprzejmie ojcu Merlier, przepraszając go za uczyniony kłopot i dodał:

— Przyjemnej zabawy życzę. My tu wrócimy.

Tymczasem Dominik pozostał sam jeden w sali. Strzelał ciągle, nie słysząc nic, nie wiedząc o niczem. Jedyną jego myślą było: bronić Franciszki. Żołnierze dawno odeszli, a on nie wiedział nic o tem. Celował ciągle i zabijał za każdym strzałem nowego Prusaka. Prusacy wdarli się tymczasem tyłem do młyna. W chwili, kiedy Dominik wypalił po raz ostatni, zwalili mu się na kark hurmą i zastali go z dymiącą strzelbą w ręce.

Trzymało go czterech ludzi. Inni wrzeszczeli dokoła niego w okropnym języku. O mało, że go nie ubili na miejscu. Franciszka rzuciła się, błagając o życie dlań. W tej chwili zjawił się oficer i kazał przed siebie stawić jeńca.

Zamieniwszy kilka słów po niemiecku z żołnierzami, zwrócił się do Dominika i oświadczył mu ostro w doskonałej francuszczyźnie:

— Będziesz rozstrzelany w przeciągu dwu godzin.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Czy władze sanitarne nie zbadają dokładnie powodów i przebiegu choroby, której aż trzy wypadki w jednem mieście powinny zwrócić ogólną uwagę?

Biedne mózgi rozpalone, nie wytrzymały tutaj nawału „wrażeń“ i ze strachu przed katuszami, czekającemi na drugim świecie, oszalały już na tym padole łez.... Czekamy jakiego znaku życia władz i lekarzy.

Zamachy stańczyków na własność chłopską.

Od kilku lat Sejm galicyjski jest widownią rozmaitych doświadczeń, przedsiębranych na żywem ciele naszej ludności włościańskiej. Po ustawie o komasacyi, o wyłączeniu enklaw i unormowaniu wspólnego używania gruntów, przyszła kolej na majoraty chłopskie. „Reformy“ te, z których jedyną, częściowo przynajmniej w teoryi racyonalną była ustawa o komasacyi, przyszły do skutku głównie staraniem krakowskiego klubu konserwatywnego, tej organizacyi galicyjskich agraryuszy, której ideałem jest niemiecki „Bund der Landwirte“ a celem: wtłoczenie rozwoju społecznego w ciasne ramy interesu wielkiej własności ziemskiej bez względu na to, że działalność taka, gdyby została uwieńczoną pomyślnym skutkiem, zwichnęłaby cały nasz rozwój ekonomiczny i poważnie zagrażałaby naszej ekonomicznej i narodowej przyszłości.

Charakterystyczną cechą tej roboty naszych konserwatystów jest to, że ci sami, którzy zwykle nazywają się „narodowym obozem“ i prawią kazania o odrębności naszej kultury i interesów narodowych, chwytają żywcem hasła i pomysły zrodzone w Niemczech i w nieudolnej najczęściej przeróbce zachwalają nam jako uniwersalny środek leczniczy na nasze dolegliwości i bóle. I tylko brakiem zmysłu krytycznego i wykształcenia ekonomicznego możemy wytłómaczyć, że każda studencka rozprawka p. Krzyżanowskiego uchodzi u nas za ostatni wyraz nauki, a z arogancką pewnością siebie wygłaszane przez p. Hupkę komunały — za objawienie.

Dopiero ostatni zamach stańczyków w postaci t. zw. „lex Hupka“ spotkał się z energiczną opozycyą ze strony bezpośrednio interesowanej, t. j. ludności włościańskiej. Projekt p. Hupki jest wobec ekonomicznych stosunków Galicyi taką potwornością, a wniesienie go właśnie przez przedstawicieli szlachty czynem politycznie nieoględnym, że jedyne wytłómaczenie jego znaleść można w przysłowiu: „kogo Bóg chce zgubić, tego pozbawia rozumu“.

Projekt p. Hupki ma na celu wytworzenie i utrzymanie średniego stanu włościańskiego, któryby był silną zaporą przeciw wszelkim zapędom nowatorskim i piersią swą bronił walących się „okopów św. Trójcy“. Wzrastające coraz bardziej rozdrobnienie posiadłości włościańskich, brak sposobności do pracy i idąca z tem w parze nędza z jednej strony, z drugiej zaś buta i bezwzględne wyzyskiwanie politycznej przewagi przez szlachtę galicyjską, nagromadziło zbyt wiele materyału palnego, by szlachta mogła dalej spokojnie prowadzić swą gospodarkę. I głównie obawa przed wzrastającem coraz bardziej niezadowoleniem wszelkich warstw ludności wprowadziła w miejsce dotychczasowej bezczynności, awanturnicze próby reform, nie liczących się z nowoczesnymi stosunkami i przekonaniem prawnem ludu.

Ustawa krajowa z 1 listopada 1868 r., która zniosła przepisy ograniczające wolność obrotu własnością ziemską, nie wprowadziła de facto nic nowego. Mimo dawniejszych zakazów podziału posiadłości włościańskich, dzielono je w rzeczywistości i to z przyczyn zupełnie zrozumiałych. W kraju rolniczym, gdzie przemysł jest dopiero w zawiązku, grunt stanowi jedyną podstawę bytu ekonomicznego, jedyne narzędzie pracy dla przeważającej większości pracującej ludności. Pozbawienie jej tego narzędzia czyli wywłaszczanie jej, wytworzyłoby proletaryat bezrolny, który na roli nie ma czego szukać, gdyż ta nie potrzebuje jego siły roboczej, a w miastach również w obec braku przemysłu brak wszelkiej sposobności do pracy.

Nie da się zaprzeczyć, że po roku 1868 rozdrobnienie własności włościańskiej postąpiło naprzód w sposób nader rażący i z interesami produkcyi rolnej nie zupełnie zgodny. Jednakowoż wprowadzać majoraty chłopskie i wypowiadać zasadę niepodzielności gruntów włościańskich — to znaczy zajmować się tylko objawami zewnętrznemi choroby, a nie chorobą samą i jej przyczynami.

Projekt Hupki wprowadza odmienny sposób dziedziczenia średnich posiadłości włościańskich. Według dotąd obowiązującego prawa podział ten — jeżeli spadkobiercy inaczej się nie ułożą — następuje w naturze, względnie przez publiczną sprzedaż posiadłości i podział uzyskanej ceny kupna między spadkobierców. Właściciel posiadłości może wprawdzie rozporządzić nią w testamencie inaczej, nie może jednak skrzywdzić swoich dziedziców koniecznych, t. j. swoich dzieci, a w braku tychże swoich rodziców, którym obowiązany jest zostawić t. zw. zachowek czyli część obowiązkową, wynoszącą połowę, względnie $^1/_3$ część tego, coby danemu dziedzicowi prrypadło, gdyby spadkodawca zmarł bez testamentu.

Przepisy te zupełnie zgodne z chłopskiem poczuciem prawa, mają obecnie wedle projektu Hupki stracić swoją moc obowiązującą. Posiadłość włościańska, za niepodzielną uznana, przechodzi odtąd tylko na jednego dziedzica (najczęściej na najstarszego syna), który ma obowiązek pozostałych dziedziców spłacić. Oprócz tego przywileju, że pozostaje przy ziemi, z której reszta rodzeństwa ma być wywłaszczoną, korzystać on ma jeszcze z rozmaitych innych przywilejów. I tak za podstawę przy oszacowaniu wartości gruntu, a zatem także wysokości spłaty, należnej reszcie rodzeństwa, nie bierze się wartości obrotowej, t. j. tej ceny, którą za daną posiadlość można otrzymać, lecz 20-krotną wysokość dochodu katastralnego (§ 12), a więc wartość o wiele niższą. Ale na tem nie koniec. Obliczona w ten sposób kwota nie dzieli się między rodzeństwo w równych częściach, lecz ten dziedzic, który obejmuje posiadłość, otrzymuje jeszcze ponadto $^1/_3$ część całej kwoty, byleby tylko część obowiązkowa pozostałych dziedziców nie była naruszoną. Ale i te minimalne kwoty, które po takiem rozliczeniu się przypadną reszcie rodzeństwa, nie mają być im wypłacone zaraz, lecz w przeciągu najmniej lat 3, jeżeli zaś rodzeństwo jest jeszcze nieletniem, aż do dojścia do pełnoletności. W ten sposób gdyby nawet skrzywdzonej siostrze nadarzała się sposobność wyjścia za mąż, albo skrzywdzonemu bratu młodszemu sposobność wzięcia się do jakiegoś innego zawodu, to muszą wyjść z domu rodzinnego z niczem i dopiero po dojściu do pełnoletności kołatać u szczęśliwego brata o nader często wątpliwą spłatę swej schedy.

Ale i na tem nie koniec. Objemca posiadłości ma być nadto uwolniony od państwowego podatku gruntowego i dodatków samorządnych na lat 10, wreszcie przy wyborach ma mieć głos wirylny. Szlachta nasza tak się rozmiłowała w swoich przywilejach, że życia bez przywilejów już wprost nie rozumie i wyposażyć chce swego benjaminka w takie prerogatywy, które dotąd zastrzeżone były wyłącznie starszej, szlachetnie urodzonej braci.

Niebezpieczeństwa, jakiemi ten bezczelny zamach stronnictwa krakowskiego zagraża moralnym i materyalnym interesom naszej ludności włościańskiej, widoczne są na pierwszy rzut oka. Gdyby projekt Hupki stał się ustawą, wprowadziłby rozprężenie, niesnaski, a bardzo często wprost otwartą walkę do każdej włościańskiej rodziny. I nie potrzebujemy wcale przyjmować jakiejś nadzwyczajnej chciwości ziemi u naszego chłopa, ażeby dojść do przekonania, że bardzo często najsilniejszym argumentem będzie kół, wyrwany z płotu, albo podpałka. Jest to rzecz straszna, ale zrozumiała! Przecież chodzić będzie o podstawę bytu, o jedyną możność zarobienia sobie na kawałek chleba. Projekt Hupki grozi nam degradacyą moralną, przeciw której już w imię narodowych i ogólno-ludzkich interesów protestować musimy!

A co zrobią panowie stańczycy z tymi, w dosłownem znaczeniu tego słowa „wydziedziczonymi?“ Co zrobią z tym przyrostem ludności włościańskiej, który, jak stwierdzają daty statystyczne, jest większy aniżeli w jakimkolwiek innym kraju? Nie ulega wątpliwości, że brak taniego robotnika rolnego, który obecnie tak się daje we znaki większej własności, byłby usunięty, że te pozbawione ojcowizny dzieci chłopskie za psie pieniądze przyjmywałyby pracę w dworach pańskich, ale czy większa własność może im wszystkim dać pracę, albo przynajmniej większej ich części? Prąd emigracyjny wzmógłby się wprawdzie w olbrzymim stopniu, ale czy zgadza się z naszym narodowym interesem, by tysiące rąk zdolnych do pracy nie mogąc jej u nas znaleść, za morzem wytwarzały bogactwa, li tylko w tym celu, by pewna, nieliczna, uprzywilejowana warstwa mogła bez przeszkód panować i wyzyskiwać kraj dla swoich wyłącznie celów?

Ale projekt Hupki nie zdoła nawet zapewnić szlachcie panowania. Wprowadzony w życie niewątpliwie wytworzyłby proletaryat bezrolny, który dla „pokoju społecznego“ przedstawia o wiele większe niebezpieczeństwo, aniżeli karne i uświadomione szeregi zorganizowanego proletaryatu przemysłowego. Po 30-letniej „pracy“ samorządu, rozwój przemysłowy Galicyi stoi na tym samym punkcie, na którym stał na jej początku. Nieliczne zakłady przemysłowe w kraju nie dadzą zajęcia uruchomionej i z gleby ojczystej wyrzuconej ludności słowiańskiej. Pozbawiony pracy proletaryat bezrolny będzie ciągłą groźbą wiszącą nad naszem społeczeństwem i ekonomicznem życiem, które tylko w normalnych stosunkach rozwinąć się może.

Projekt Hupki ma jednak niewątpliwie jedną zaletę. Poruszył on wszystkie uczciwsze umysły i serca i połączył ludzi, którzy dotąd bierne zupełnie wobec dotychczasowych rządów szlacheckich w Galicyi zajmowali stanowisko. Jeżeli to poruszenie opinii publicznej, to obudzenie sumienia politycznego w Galicyi będzie stałem, jeżeli połączenie wszystkich żywiołów opozycyjnych w kraju nie będzie tylko chwilowym przejawem, wówczas „lex Hupka“ będzie ostatnim aktem tragicznych rządów szlacheckich, a z imieniem jej wnioskodawcy nie będzie się łączyła pamięć łez, rozpaczy i przekleństwo milionów — lecz początek nowej ery w naszem życiu społecznem. §

Po strejku górników.

Ze Śląska, 8 kwietnia.

Ucichły już szemrania nielicznej garstki górników na przywódców strejku. Rychło przekonali się niezadowoleni, iż padli ofiarą oszczerczych wieści, rozsiewanych przez znanych intrygantów z Ostrawy, wyrzuconych oddawna już z partyi soc. za rozmaite nieczyste sprawki. Górnicy poznali w boju swych nieprzyjaciół, którzy dotąd ukrywali się pod maską gorliwych „pracowników w imię dobra ludu“ roboczego. Dość wspomnieć, że „oszusta politycznego“ wyrzucono za drzwi w najmocniejszej jego twierdzy — w Karwinej. Żaden przeciwnik Stojałowskiego nie potrafiłby zdyskredytować go wobec jego stronników tak, jak on sam to uczynił podczas strejku górniczego. Najzagorzalsi stronnicy ks. posła zżymają się teraz, zaciskają pięści i zęby na samo wspomnienie o Stojałowskim. — A także i OO. Jezuici z Karwinej zupełnie stracili kredyt. Chyba wierzyć im będą te nieliczne jednostki, które doprowadzili oni do obłędu klerykalnego. Ale to są jednostki o chorobliwem usposobieniu, które nie mogą zbyt wiele zaważyć na szali życia społeczno-politycznego. „G w i a z d k i“ to C i e s z y ń s k i e j zasługa, że uchyliła przyłbicy z lisiego klerykalnego oblicza. W głupi, bezmyślny i podły sposób szkalowała ona poważny ruch górników, tak, iż najbardziej zfanatyzowany zwolennik „czarnych ptaków“ mógł się poznać na obłudzie tego jezuickiego organu. Przytoczę jeden tylko przykład. W Olbrachcicach księdzem jest jezuita. Podczas nabożeństwa wieczornego śpiewano pieśń pobożną, której jedna ze strofek brzmi: „kto na uboższych łaje, na Jezusa powstaje, krew z ran Jego wyciska, kto biednych uciska.“ Ponieważ treść tego wiersza wydała się księdzu zbyt rewolucyjną, szczególniej podczas strejku, kazał on organiście opuścić go; kiedy przyszła kolej na te inkryminowane słowa, organista zastąpił je kilku ogłuszającymi akordami i zaintonował wiersz następny. Oczywista, ludzie zwrócili na to uwagę i, przekonawszy się, co zawiera treść opuszczonego wiersza, ogromnie się oburzyli i... poznali odrazu intencye swego „duszpasterza.“ Sprawa ta stała się na Śląsku głośną.

Przeświadczenie się o potędze kapitalistów wpłynęło bardzo dodatnio na uświadomienie klasowe górników, wpoiło w nich głębokie przekonanie, że w walce na swoje tylko siły liczyć mogą. Jakkolwiek wszystkie objawy sympatyi i poparcia strejku, jakiego doznawali górnicy od całego świata, przyjmowali oni z wielkim entuzyazmem, jednak rzeczywistość wykazała, że to nie wystarczy dla zupełnego zwycięstwa nad gniotącym ich kapitalizmem. Ujawnienie tej prawdy przed tysiączną rzeszą dotąd nieuświadomionego proletaryatu, jest może jedną z najważniejszych zdobyczy świeżo zakończonego strejku. Głodem zmuszano górników do podjęcia pracy na nowo bez osiągnięcia całkowitego zwycięstwa, i jeżeli kapitaliści to uznają za s w o j e zwycięstwo, to przyznać muszą, że to jest zwycięstwo Pyrrusowe, bo ich przeciwnik w walce się skrzepił i uświadomił. Dziś już zaczynają górnicy organizować się, pomimo wyczerpania materyalnego.

Te 200.000 egzemplarzy „Równości“, „Latarni“, „Prawa Ludu“, „Naprzodu“ i innych pism i broszur socyalistycznych, które rozeszły się wśród strejkujących, 405 zgromadzeń ludowych, pomogły im orjentować się w sytuacyi, wszystko, co z pism wyczytali górnicy głęboko im zapadło do duszy i serca, gdyż mogli na przykładach stwierdzać to, czego niejako teoretycznie z czytania dowiadywali się. W tem znaczeniu strejk górniczy spełnił kolosalną pracę kulturalną i przygotował przyszłe zwycięstwo słusznych żądań górników.

Przegląd polityczny.

= **Los wniosku Hupki** jest już rozstrzygnięty. W łonie „unii konserwatywnej“ nastąpił w tej sprawie stanowczy rozłam. Klub „autonomistów“ oświadczył się przeciw wnioskowi Hupki, za którym stoi jedynie klub krakowski. Podolscy obszarnicy nie są w tak gorącej wodzie kąpani, jak „młodzi“ konserwatyści, którzy obecnie rej wodzą w stronnictwie krakowskich stańczyków. Organ Podolaków, „Gazeta Narodowa“ całkiem jawnie zwalcza projektowaną niepodzielność gruntów włościańskich, przepowiadając, że gdyby ją uchwalono, to „przyszłoby do takiego buntu, jakiego jeszcze nie było“. Stańczycy krakowscy pozostali więc osamotnieni — jedynym ich sprzymierzeńcem jest chyba tylko ks. Stojałowski. Zresztą wszystkie inne stronnictwa sejmowe oświadczyły się przeciw „lex Hupka.“ Z wielkich „reform“, do których się hałaśliwie zabierali „neo-konserwatyści“ — będzie na razie nic.

= **Sejmowa reforma wyborcza**. W niedzielę po południu od godz. 4 do wpół do 9 wieczór toczyła się w komisyi dla reformy wyborczej dyskusya szczegółowa nad wnioskiem Romanowicza, a mianowicie nad punktem I, dotyczącym utworzenia piątej kuryi z powszechnem głosowaniem i 30 mandatami. Szlachta namiętnie zwalczała ten projekt — naturalnie przybierając swój ciasny, egoistyczny interes kastowy w togę interesu narodowego. Prof. P i l a t jest przeciwny piątej kuryi „gdyż w miastach żywioły kosmopolityczne dążą do osłabienia żywiołów narodowych“. Władysław Wiktor C z a j k o w s k i twierdzi, że „przy powszechnej kuryi zwyciężałby plutokrata lub agitator.“ Hr. Wojciech D z i e d u s z y c k i jest zdania, że „piąta kurya wprowadziłaby możebność awantur w Sejmie; żywioły piątej kuryi n i e s ą p o l i t y c z n i e d o j r z a ł e, ona roznamiętnia wyborców i o d d z i a ł y w a ź l e n a i n n e s t r o n n i c t w a.“

Poseł R o t t e r oświadczył, że podsuwa się lewicy sejmowej zarzut, iż nieszczerze wystąpiła z wnioskiem — tak nie jest, bo tego złożył dowód w Radzie miejskiej krakowskiej. Brak żywiołów socyalistycznych w Sejmie sprawia, że mówią one o sprawach krajowych w parlamencie wiedeńskim. Robotnicy mają interes w Sejmie, bo płacą podatki, a wspólna praca z nimi uobywateli ich i otworzy im oczy

na trudności zadośćuczynienia wszystkim życzeniom. Oświadcza się za wnioskiem Romanowicza w całości.

Książę Czartoryski oświadcza, że nie jest konserwatystą, ale ze stanowiska narodowego musi się wnioskowi sprzeciwić. Posłowie na mocy takiej ordynacyi wyborczej osłabią, a nie wzmocnią sejm. Poseł Jabłoński oświadcza, że klub jego szczerze demokratyczny (secesya lewicy), ale głosować będzie przeciw piątej kuryi, gdyż za wielu jest tam analfabetów, a łatwiej się gra na namiętnościach mniej oświeconych. Pos. Skałkowski jest przeciwny piątej kuryi z powodów, podniesionych przez posłów Czartoryskiego i Pialta. Byłby za wprowadzeniem robotników do rad gminnych.

Dr. Bernadzikowski oświadczył, że klub jego (ludowy) jest za wnioskiem — nie chce bronić socyalistów, ale się ich nie boi.

Dr. Górski widzi, że lud, zwłaszcza na Rusi, jest bardzo ciemny; myśl wniosku p. Romanowicza jest piękna, ale zawczesna, niech wprzód inne kraje próbują, dlatego prócz powiększenia liczby posłów z gmin wiejskich, jest przeciwny wnioskowi.

P. Czaykowski polemizował z Rotterem, dr. Okuniewski przemawiał za wnioskiem, książę Czartoryski polemizował z Bernadzikowskim.

Dr. Górski wątpi czy zachodzi potrzeba corocznie zmieniać ordynacyę wyborczą. Rozszerzenie prawa wyborczego sprowadza upadek parlamentaryzmu; żąda od posła kwalifikacyi, a posiadane wykształcenie daje podstawę do prawa wyborczego. Następstwem powszechnego głosowania byłoby, iż czynnik agitacyjny zdobywałby mandat. My nie mamy własnego bytu, wstrząśnień silnych nie zniesiemy!

Dawid Abrahamowicz postawił wniosek o przejście do porządku dziennego nad tym wnioskiem.

Wnioskodawca p. Romanowicz popierał swój wniosek, twierdząc, że socyaliści mogą być w Sejmie pożyteczni, że zbliżają się oni coraz bardziej do obozu narodowego, bo podstawą ich jest lud, który ma poczucie narodowe.

Hr. Stadnicki prostuje zarzut, jakoby większość sejmowa nie unaradawiała ludu!

W głosowaniu komisya odrzuciła punkt pierwszy wszystkimi przeciw trzem głosom.

Odrzucono następnie po kolei wszystkie następne punkty: o powiększeniu liczby posłów z kuryi miejskiej i wiejskiej i o bezpośredniem, tajnem głosowaniu. Referentem wybrano dla Piotra Górskiego. Poseł Romanowicz zgłosił wotum mniejszości. Było to z góry do przewidzenia, że szlachta nie dopuści do jakiegokolwiek rozszerzenia prawa wyborczego.

Przegląd społeczny.

Dwieście tysięcy egzemplarzy gazet i broszur rozeszło się w czasie strejku górników w samym tylko rewirze karwińskim! Codziennej „Równości“ sprzedano 59.500, tygodniowej „Równości“ 6.500, codziennego „Na Zdaru“ 80.000, „Naprzodu“ 2.500, „Prawa Ludu“ 8.000, „Latarni“ 10.000, „Ciegów“ 300, broszurki o Mickiewiczu 300, „Ile się księdzu należy“ 3000, rozmaitych innych broszur polskich i czeskich około 15.000. Oprócz tego rozrzucono rozmaitych odezw w sprawie strejku 50.000. W tym samym czasie odbyło się w karwińskim rewirze czterysta pięć zgromadzeń publicznych lub poufnych i trzy olbrzymie wiece ludowe. Gdyby nawet strejk nie przyniósł górnikom żadnej namacalnej korzyści, to sama już praca kulturna, jaka została w ciągu 10 tygodni trwania strejku wykonana, wartą jest tych ofiar, które strejk kosztował...

Polskie stowarzyszenie górników. Pod tradycyjną nazwą polskich organizacyi socyalistycznych „Siła“, powstaje nowe stowarzyszenie zawodowe górników. Siedzibą nowego stowarzyszenia jest Orłowa na Śląsku, a działalność jego rozciąga się na Śląsk i Galicyę. Statuta są już zatwierdzone. Ubiegłej niedzieli odbyła się wstępna narada mężów zaufania górników, na której wybrano komitet, mający tymczasowo kierować ruchem i przyjmować członków. Dotychczas zapisało się do „Siły“ około 300 górników, z których każdy złożył wpisowe po koronie, pomimo, że od chwili ukończenia strejku nie było jeszcze wypłaty, a tylko nieliczni dostali drobne zaliczki. Jest to najlepszy dowód, jak dalece przedwczesnymi były tryumfy naszych przeciwników, którzy bajali o upadku wpływów socyalnej demokracyi pomiedzy górnikami.

Ofiary strejku górników. Brutalność mściwych właścicieli kopalń, nie zna litości ani umiarkowania. W samym tylko karwińskim rewirze wyrzucono na 12 szybach **147** górników, z których większość, bo **90** jest żonatych i ma do wyżywienia **301** dzieci. Pomiędzy żonatymi jest bardzo wielu takich, którzy mają już po 36 do 40 lat i nieraz potrzaskane kości, wskutek czego prawdopodobnie nie dostaną oni już pracy w żadnej kopalni. Wydalenie z pracy tych inwalidów jest więc tem większą brutalnością, że oni tracą wszelkie prawa do kasy brackiej i musieliby się zadowolnić marną, kilkadziesiąt koron wynoszącą odprawą, w zamian za swe połamane kości i kilkanaście lub kilkadziesiąt lat pracy i znoju. Ci ludzie muszą zatem dostać koniecznie albo pracę albo zaopatrzenie na starość!

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 10 kwietnia. 1860. Powstanie w Palermo. — 1893. Zamach na króla portugalskiego. — 1898. Zjazd czesko-socyalnej demokracyi.

Dziś w teatrze. „Dzierżawca z Olesiowa“, komedya w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego (po raz 3-ci).

W sprawie jubileuszu Bolesława Limanowskiego. Otrzymujemy następującą odezwę:

„Rodacy! Bolesław Limanowski, nestor polskiego socyalizmu, wytrwały i nieprzejednany patryota, zasłużony socyolog i filozof, obchodzi w jesieni r. b. czterdziestoletni jubileusz swej tak pożytecznej pracy pisarskiej. Obowiązkiem całej postępowej części naszego narodu jest godnie dowieść Czcigodnemu Jubilatowi swojej wdzięczności i uznania. W tym celu utworzył się w Paryżu, w miejscu Jego zamieszkania, komitet, który postanowił wydać książkę pamiątkową i złożyć ją w darze Jubilatowi. Komitet ten wzywa gorąco Was, Rodacy, abyście składki na ten cel, będące tylko spełnieniem świętego obowiązku, nadsyłali na ręce jego skarbnika. W imieniu komitetu: Dr. Henryk Gierczyński, Ouarville (Eure et Loir), Dr. Józef Zieliński, skarbnik, 30, place de la Nation, w Paryżu“.

Sądzimy, że odezwa powyższa wywołać powinna skutek i w Galicyi, gdzie Bolesław Limanowski pracował jako jeden z pierwszych działaczy socyalistycznych. Weteran ruchu socyalistycznego w Polsce zasłużył na uczczenie przez całą postępowszą część naszego społeczeństwa.

Pogrzeb Włodzimierza Rogosza odbył się wczoraj o godz. $11^1/_2$ przedpołudniem. Z dworca kolei odprowadził zwłoki przedwcześnie zgasłego młodzieńca kondukt, złożony z przeszło dwustu osób, przeważnie akademików, kolegów zmarłego z „Zjednoczenia“. Nad mogiłą przemówił imieniem młodzieży akademickiej tow. Bobrowski, który był tak wzruszony, że łkał, mówiąc. Przedstawił on całe piękno i bogactwo duszy zmarłego, skreślił ruchliwą jego działalność na polu szerzenia postępowych przekonań wśród młodzieży uniwersyteckiej i gimnazyalnej i wyraził głęboki żal, jakim postępową młodzież napełnia strata tego niezwykle zdolnego, szlachetnego, pełnego najlepszych nadziei i chęci kolegi.

Następnie przemawiał opiekun zmarłego, dr. Molicki.

Mowa tow. Bobrowskiego poruszyła wszystkich do łez. Serdecznego płaczu nie przygłuszyły dźwięki pieśni pogrzebowej, którą odśpiewał chór akademicki.

Druga konfiskata spadła na nasz dziennik wczoraj, a to za korespondencyę ze Stanisławowa, opisującą wiernie fakta, a nie zawierającą ani jednego słowa krytyki. Rozumiemy, że p. prokuratorowi już samo publikowanie pewnych faktów może być nieprzyjemne, ale nie uprawnia go to do konfiskaty. P. prokurator chce jednak wykorzystać ferye parlamentarne... Zanim przyszła konfiskata, rozeszło się po mieście kilkaset egzemplarzy wczorajszego numeru.

Do p. Seferowicza, dyrektora poczty w Galicyi! Z wielu stron kraju, w którym Panie Dyrektorze stoisz na czele urzędów pocztowych, dochodzą nas codziennie masowe reklamacye, że abonentom na-

szym dostarczają listonosze „Naprzód“ później, niż inne pisma, albo wcale niedostarczają.

Urząd pocztowy jest przedsiębiorstwem państwowem, które z „polityką“ nic niema wspólnego i za każdą swoją czynność pobiera wysokie opłaty od publiczności.

Czyżby w Galicyi i ten urząd wciągnięto do „polityki“ i chciano mu odebrać niezbędną cechę bezstronności i kupieckiej wprost uczciwości wobec pieniędzy za marki, płacone przez pismo socyalistyczne?

Zwracamy się do Pana z tem spokojnem pytaniem i domagamy się, ażeby Pan pilnie przestrzegał zadania urzędów pocztowych w kraju, t. j. punktualnego i bezstronnego pełnienia ich obowiązków.

Abonentów zaś naszych równocześnie wzywamy do reklamowania każdego numeru, który ich nie dojdzie.

Każdy numer reklamowany wyszlemy, a konsekwencye potrafimy z tych reklamacyj wyciągnąć.

Redakcya i Administracya.

Interpelacya na czasie. Poseł Bojko wniósł w Sejmie interpelacyę, w której zwrócił uwagę komisarza rządowego, że ostatnimi czasy wzrosła w Galicyi w niebywały sposób liczba kolektujących na budowę i restauracyę kościołów. „Datki zbierane w ten sposób, idą przedewszystkiem na wynagrodzenie kolektantów, a tylko bardzo mała część idzie na cel kwestowany. Kolektanci sprawiają liczne kłopoty tak wójtom, jako też i samej ludności, która na taki sposób kwesty podnosi tu i ówdzie żale, a cel ten możnaby daleko korzystniej osiągnąć za pośrednictwem rad powiatowych, które mogą corocznie wstawiać w budżet kwotę odpowiednią na ten cel szlachetny. Wobec tego żądają posłowie podpisani na interpelacyi ograniczenia ilości pozwoleń na podobne cele“.

Rozumna ta interpelacya nie odniesie zapewne skutku u władz galicyjskich, które pozwalają zawsze bez wyjątku księżom zbierać składki na cele wyznaniowe, zakazują zaś zbierania na rzecz tak pożyteczną, jak n. p. Uniwersytet ludowy im. Mickiewicza.

Brak pracy we Lwowie. Lwów, 8 kwietnia. Dochodzą od was z Krakowa wieści, o emigracyi ludu na „saksy“ na obczyznę po chleb i pracę. Własny kraj nie może wyżywić swego ludu, dla niewolników pańskich nie ma ani chleba w komorze, ani zarobku u siebie, trzeba więc po chleb i zarobek wędrować w świat obcy, między Niemcy. Ale nietylko na wsiach gorzkie jest życie w Galicyi, po miastach też nie lepiej. Lwów, owo jedyne większe miasto na ogromnej przestrzeni od Prutu po San, kryje w sobie nędzę, której rozmiary szydzą ze wszelkich opisów. Przejścia, jakie dotknęły przeszłego roku kasę oszczędności i szereg banków, odbiły się fatalnie na całem życiu gospodarczem stolicy.

Jedyna gałęź przemysłu, żywiąca latem tysiące ludzi, i dająca chleb wielkiej ilości pokrewnych zawodów, przemysł budowlany, na razie w zupełnym zastoju. Nowych domów się nie buduje, wykończa się jedynie to co się przeszłego roku zaczęło. Ludzie napływają z prowincyi i chodzą jak błędne owce po ulicach, szukając pracy daremnie. Cisza zaległa warstaty, przygnębienie straszne przenika i drobnego majstra, któremu dawniej latem „kapło“ coś nie coś za dostawy robót stolarskich, ślusarskich, lakierniczych i t. d i jak zmora przygniata wycieńczone dusze robotnicze. Niema roboty, niema roboty, i ręce opadają i jak cienie wloką się nędzne postacie robotnicze bez nadziei pracy, na zarobek, na poprawę doli swej ciężkiej. Póki jeszcze klecą teatr i hotel Żorża i muzeum przemysłowe, póty jeszcze istnieje złudzenie, że się praca znajdzie: ale co będzie po ukończeniu tych robót?

Sposób się znajdzie: trzeba powiększyć ilość policyi lwowskiej, rozszerzyć kryminał bo i tak przepełniony, i obostrzyć dozór policyjny; wszak to są jedyne reformy, na jakie stać socyalnego polityka ze szlachty galicyjskiej i z kołtunów magistrackich.

Pod Lwowem istnieje cały szereg cegielni, gdzie robotnicy mają dolę nie lepszą od doli niewolników murzynów na plantacyach. Właścicielom tych cegielni mało jednak jest wyzysku jaki im daje łupienie skóry robotniczej w porozumieniu z przedsiębiorcami budowlanymi, fabrykują więc cegłę, której lichota przechodzi ludzkie pojęcie. Kontrola tego, czem i jak się budujo, należy do urzędu budowniczego, którego przedstawicielem jest stary i nieudolny biurokrata Hochberger. Na wszelkie interpelacye zaś w Radzie miejskiej prezydent odpowiada, że... da całą sprawę do zbadania urzędowi budowniczemu.

Tak są cienie ale nie brak i jasnych stron w naszem życiu politycznem. I owszem, w pałacu namiestnika wczoraj był obiad, jutro drugie takie same oficyalne przyjęcie u marszałka Badeniego. Jutro ma nawet być Małachowski z Michalskim na politycznem jedzeniu. Czegóż chcecie więcej?

Pod adresem prezydenta miasta p. Friedleina i sekretarza magistratu Banasia musimy wystylizować pytanie w kwestyi funduszów dla ubogich miasta Krakowa. Z policyi, z sądu powiatowego, z sądu krajowego karnego, rok rocznie wpływają znaczne sumy, które przeznaczone są na wspomaganie ubogich m. Krakowa — tymczasem **rachunków z tych funduszów** — nie wiadomo z jakich powodów — **magistrat nie prowadzi osobno**, jak to nakazuje ustawa krajowa. Upraszamy całkiem stanowczo o wyjaśnienie w tej sprawie, bo z pieniądzmi nie znamy żartów, zwłaszcza tam, gdzie kontroli tak jakby nie było.

„Tryumfujące s—tworzenia...“ Tak nazwał prof. Baudonin de Courtenay klikę, która się rozpanoszyła w Galicyi, a szczególnie w Krakowie i objęła w wyłączny monopol wszystkie dziedziny życia publicznego i społecznego. Klika ta stara się brudnemi intrygami i denuncyacyami wyrugować wszystkich uczciwych ludzi, którzy psują jej szyki swymi niezawisłymi sądami [i cywilną odwagą. Udało się jej wypędzić z Krakowa prof. Baudonina, uczonego europejskiej miary i człowieka światłego. Jak donoszą dzienniki, zamierza prof. Baudonin osiąść w Petersburgu. Nie łączą nas z nim żadne stosunki, gdyż jego przekonania polityczne są zupełnie odmienne, mimo to sądzimy, że wyjazd prof. Baudonina jest stratą dla Galicyi, dla kraju, w którym ludzie z charakterem i odwagą cywilną są taką rzadkością. Stańczycy dopięli swego.

Złodziejskie gniazda. (Borysław) Dnia 22 marca na posiedzeniu zarządu kasy brackiej banku kredytowego zarzucił jeden z członków zarządu robotnik Leon Torenz buchalterowi kasy brackiej p. Herschdörferowi, że przy obliczaniu funduszu rezerwowego oddalonym robotnikom żąda łapowego od nich i podał nawet jeden taki fakt. Gąsiorowski dyrektor, kopalni a zarazem prezes kasy brackiej oświadczył, że od 1 kwietnia zostanie Herschdörfer napędzony. Dzisiaj jednak już 10 kwietnia a przekupny Herschdörfer dalej urzęduje w kasie brackiej. Cóż na to władze górnicze, które mają czuwać nad kasami brackiemi? Może przynajmniej starostwo górnicze wglądnie w te „familijne“ i patryarchalne stosunki.

Zakonnice sprzedają „Latarnię.“ Do mieszkania jednego z naszych towarzyszy w Bielsku przyszły dwie zakonnice, zbierające datki na „biedne sieroty.“ Towarzysz ów, agitator, żyjący „z krwawych pieniędzy robotniczych,“ sięgnął do kieszeni i po długich poszukiwaniach znalazł $2^1/_2$ ct. Tak drobnej kwoty nie można było przecież dać, — wpadł więc na pomysł: oto dał zakonnicom 5 egzemplarzy „Latarni“ z „czerwonym katechizmem,“ proponując by broszurki te sprzedały, a dochód obróciły na pobożny cel. Zakonnice zgodziły się na to i wzięły broszury. Jeżeli ten zwyczaj przyjmie się, wówczas moglibyśmy im służyć tysiącami różnych dobrych i pouczających wydawnictw ludowych.

Z literatury i sztuki.

„Krytyka“, miesięcznik społeczno-literacki. Zeszyt 4 (kwietniowy) wyszedł z druku i zawiera następujące artykuły: S. Haecker: Strejk górników. — Stanisł. Os... arz: Socyalizm w zaborze pruskim. — Wilhelm Feldmann: Filozofia Haeckla. — Janusz Trąbczyński: Kto zrobi rewolucyę polityczną w Rosyi. — Stanisław Gierszyński: Piosenkarze motłochu. — Luźne kartki: List ze Lwowa (x). List z Warszawy (n. i.). List z Paryża (Ign. Sęp). Przegląd teatralny (J. Ż.). — Sprawozdania: Wydawnictwa Bronisława Natansona (J. St.). — „Krytyka“ kosztuje kwartalnie 2 K. 60 h. Zeszyt pojedynczy 1 K. Stowarzyszenia robotnicze i czytelnie ludowe mogą prenumerować „Krytykę“ za połowę ceny. Adres redakcyi i administracyi „Krytyki“: Kraków, Sławkowska 26.

„Prawo Ludu.“ Ukazał się już 7 numer „Prawa Ludu“, gazety chłopskiej, bratniego naszego organu. Jest to jedyne pismo, które porusza wszystkie sprawy, obchodzące nasze włościaństwo i przedstawia je zawsze w świetle prawdy i ze strony interesów sprawy robotniczej i pracującego

ludu. W ostatnim numerze omawia emigracyę włościańską, daje obszerne sprawozdanie sejmowe, o strejku górników i rozprawy o reformach włościańskich. Coraz szybsze rozpowszechnianie się pisma dowodzi, że lud widzi w niem rzeczywistnego swego obrońcę. To też przyjdzie czas, że „Prawo Ludu“ stanie się jedynym sztandarem polskiego ludu i powiedzie szerokie masy chłopstwa do walki o swoje prawa.

Kalendarz robotniczy na rok 1901 wyjdzie już w czerwcu i będzie poświęcony Bolesławowi Limanowskiemu, celem uczczenia jego 40-letniej pracy literackiej i politycznej. Kalendarz będzie zawierał kilkadziesiąt ilustracyi, a nadto artykuły treści literackiej i politycznej. Zamówienia i prace należy nadsyłać na adres: Zygmunt Klemensiewicz, Kraków, Kopernika 20.

Z sali sądowej.

Rodzina Caro przed sądem. Wczoraj w sądzie powiatowym karnym toczyła się przed radcą Kulawskim rozprawa przeciw drowi Drobnerowi, oskarżonemu przez dra Carona i żonę o obrazę czci, której miał on dopuścić się przez przeprowadzanie dowodu prawdy w rozprawie przed przysięgłymi.

Na sali sądowej o godzinie 10 rano obok oskarżonego zjawił się Caro i zaraz na początku rozprawy prosił o odwleczenie jej, póki nie przyjdzie dr. Abłamowicz, jego duch opiekuńczy. Dr. Drobner oświadczył, że nie zgadza się na żadne zwłoki, bo sam, choć jest tylko kandydatem adwokackim, występuje bez adwokata. Caro rozpoczął więc walkę sam, a gdy chciał i żonę zastępować, okazało się, że niema od niej pełnomocnictwa. Radca Kulawski uznał p. Caro za nieobecną, a zastrzeżenie Carego, obiecującego później przedłożyć to pełnomocnictwo, odrzucił.

Po wnioskach ogólnych dra Drobnera i Cara, wśród zaciętej sprzeczki, w której Caro rzucał takiemi słowami jak „obłęd oszczerczy“, i t. d. oświadczył dr. Drobner, iż stanowczo żąda protokołu stenograficznego rozprawy przed sędziami przysięgłymi. Dr Caro woli mieć zwykły protokół tej rozprawy.

Radca Kulawski wyraża swój żal z powodu, że przy rozprawie poprzedniej nie funkcyonował fonograf, który najlepiej mógłby zareprodukować całą rozprawę i po tej uwadze przychyla się do żądania dra Drobnera.

Z kolei obie strony, oskarżony dr. Drobner i oskarżyciel prywatny Caro, poczęli czynić oświadczenia prawne na 26 punktów, jakie Caro wystylizował w tej sprawie.

W trakcie tego na sali ukazuje się duch opiekuńczy Caro'a — dr Abłamowicz.

Na twarzy Carona wykwita uśmiech półszczęścia. Oświadczenia i stawianie wniosków odbywało się w dalszym ciągu, poczem rozprawa została przerwaną i odroczoną aż do chwili, w której sąd krajowy dla spraw karnych ów stenograficzny protokół dostarczy.

Sfałszowany weksel. Przed tutejszym trybunałem sądziów przysięgłych, któremu przewodniczył radca Turowicz, odbyła się wczoraj rozprawa przeciw Berlowi Kemplerowi z Jurkowa, oskarżonemu o sfałszowanie weksla na szkodę głównej akceptantki Chawy Wonzelbergowej i przedstawienie go do eskontu w bocheńskim Towarzystwie Zaliczkowem. Kempler, który obecnie odsiaduje karę trzyletniego więzienia w Wiśniczu za oszustwo przybył na rozprawę w asystencyi żandarma. Zeznania świadków i orzeczenie rzeczoznawców pisma wypadły na niekorzyść Kemplera.

Trybunał postawił ławie przysięgłych dwa pytania odnośnie do winy oskarżonego.

Telegraf i telefon.

Sejm.

Lwów, 9 kwietnia. Posiedzenie Sejmu zaczęło się po godzinie 11. Komisarz rządowy odpowiada na interpelacye.

Poseł Okuniewski interpeluje marszałka Badeniego z powodu niedopuszczania interpelacyj o skonfiskowane artykuły i zapytuje, jaka właściwie jest różnica między marszałkiem a prokuratorem?

Badeni zaprzecza, jakoby był prokuratorem.

Następnie odczytał poseł Wereszczyński sprawozdanie Wydziału krajowego o galicyjskiej kasie oszczędności. Sprawozdanie odesłano do komisyi budżetowej.

Dalej odbyło się pierwsze czytanie różnych wniosków, zgłoszonych na poprzedniem posiedzeniu. Wnioski odesłano do różnych komisyj, gdzie ugrzęzną na wieki.

Dopiero nad referatem ks. Czartoryskiego o stanie szkół ludowych i seminaryów wywiązała się żywsza dyskusya.

Posiedzenie trwa dalej.

Zwołanie Rady państwa.

Wiedeń, 9 kwietnia. Sonn- und Montags-Zeitung donosi, że parlament będzie na pewno zwołany w maju. Rząd chce poczynić Czechom ustępstwa z powodu zniesienia rozporządzeń językowych, a zarazem stara się uniknąć obstrukcyi Niemców. (Stara historya. Red.)

Sesya będzie krótką; rząd chce przeprowadzić prowizoryum budżetowe i ustawę o 9 godzinnej szychcie w górnictwie.

Wizyta cesarza w Berlinie.

Wiedeń, 9 kwietnia. „Politische Correspondenz“ donosi, że cesarz Franciszek Józef około 5 maja ma wyjechać do Berlina z okazyi 18-tej rocznicy urodzin niemieckiego następcy tronu.

Rozruchy w Hiszpanii.

Madryt, 9 kwietnia. W prowincyi Murcia wybuchły niepokoje z powodu podrożenia tytoniu.

Wojna.

Londyn, 9 kwietnia. „Daily Mail“ donosi pod datą 1 bm. z Mafeking, że Burowie oddalają się od miasta. Z tego powodu wielka radość w oblężonym garnizonie.

Londyn, 9 kwietnia. „Times“ donosi pod datą 5 bm. z Kapsztadu, że katastrofa pod Koornspruit dowodzi niesłychanej zręczności Burów i jak zawsze dotąd, nieostrożności oficerów angielskich.

Londyn, 9 kwietnia. Z Bloemfontein donoszą, że generał Gatacre maszeruje w kierunku Reddersburga, obsadzonego przez Burów.

Londyn, 9 kwietnia. Dzienniki donoszą z Kapsztadu, że połączenie telegraficzne z Bloemfontein przerwane.

Londyn, 9 kwietnia. Z Kapsztadu donoszą: Generał Methuen przybył do Swartkopfontein nie natrafiwszy na Burów.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Porady prawnej robotnikom, należącym do organizacyi we Lwowie, udziela miejscowa Komisya zawodowa. Zgłosić się należy albo w biurze „Ogniwa“, Ossolińskich 8, II. p., od 9—12 i 4—8 do K. Żelaszkiewicza — albo w biurze miejskiej Kasy chorych, ul. Lindego 10, I. p., do K. Nachera.

Rozkład pociągów dla Krakowa

według czasu środkowo-europejskiego.

Do Krakowa przychodzą: ze **Lwowa** osob. 4·40 rano, posp. 7 rano, osob. 8·45 rano, osob. 1·30 popoł., posp. 2·24 popoł., osob. 6·25 popoł., posp. 9·38 wiecz.; **Z Nowego Sącza** przez Suchę 6·36 rano, 4·47 popoł.; **Z Suchy i Wadowic** do Płaszowa 7·53 wieczór.; **Z Mszany dol.** od 1-go lipca do 30 września 7·40 wiecz.; **Z Wieliczki** osob. 11·15 rano, osob. 6·50 wiecz.; **Z Oświęcimia** na Skawinę osob. 11·01 przedpołudniem, 9·40 wieczór, na Trzebinę 7·33 rano; **Z Wiednia** posp. 6·06 rano, osob. 9·45 rano, posp. 2·43 popoł., osob. 5·14 popoł., posp. 8·18 wiecz., osob. 10.09 w.; **Z Trzebinii** 11·56 w nocy.

Z Krakowa odchodzą: do **Lwowa** posp. 6·31 rano, osob. 8·15 rano, osob. 11·— przedpoł., posp. 2·49 popoł., posp. 8·35 wiecz., osob. 10·50 w nocy; **Do Oświęcimia** na Skawinę osob. 5·15 rano, osob. 1·08 popoł.; **Do Oświęcimia** przez Trzebinę osob. 6'40 wiecz., **Do Mszany dolnej** od 25 czerwca do 30 września osob. 8 rano; **Do Husiatyna** przez Suchę 9·05 przedpoł., **Do Chyrowa** przez Suchę 7·55 wiecz.; **Do Tarnowa** osob. 6·15 wiecz.; **Do Wieliczki** miesz. 1·18 popoł., miesz. 8 wiecz.; **Do Wiednia** osobowy 5·32 rano, posp. 7·25 rano, osob. 9·20 rano, osob. 2 posp. posp. 2·31 popoł., posp. 10 wiecz.; **Do Trzebinii** osobowy, 3·10 popoł.

„Naprzód“

wychodzi codziennie o godz. 8 rano, w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:	w Austryi:
miesięcznie 1 K 60 h	miesięcznie . . 2 K
kwartalnie 4 „ 50 „	kwartalnie . . 6 K
rocznie . 18 „ — „	rocznie . . . 24 K
Za dostawę do domu w Krakowie i Podgórzu dopłaca się 20 h miesięcznie.	w Niemczech: kwartalnie 7 marek. w innych krajach: kwartalnie 10 franków.

Dla robotników Krakowa i Podgórza prenumerata tygodniowa (od niedzieli do soboty) 40 h.

Numer pojedynczy 8 h.

Numer poniedziałkowy i poświąteczny 4 h.

Do nabycia w Administracyi i we wszystkich Agencyach dzienników.

Redakcya i Administracya:

Kraków, Bracka 15.

Telefon Nr. 396.

Redaktor odpowiedzialny: **Ignacy Daszyński.**
Wydawca: **Jan Englisch.**
Właściciel: **Dr. Zygmunt Marek.**

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Ważne dla palących!

TUTKI francuskie i egipskie

poleca Fabryka CH. L. SPITZ, Kraków, ulica Krakowska 46, po cenach umiarkowanych. 39 3—3

„MIESIĘCZNIK DLA BUCHALTERYI“

jedyne czasopismo polskie poświęcone rachunkowości

oraz nauce umiejętności handlowych,

wychodzi drugi rok we Lwowie pod redakcyą **Kazimierza Wieniawa Chmielowskiego.** zawod. buchaltera i nauczyciela buchalteryi 42 2—6

Prenumerata roczna 6 Koron.

Redakcya Miesięcznika w drodze listowej (pisemnej) zastępującej w zupełności naukę ustną przygotowuje do egzaminu z buchalteryi i do rządowego egz. z rachunkowości państwowej.

Adres: **Lwów ul. Pańska L. 11.**

Kapelusze

dąmskie i dziecinne,

przybory do modniarstwa itd. poleca najtaniej Magazyn strojów damskich pod firmą **BIRKNER**, Floryańska 6 w Krakowie.
45 1—4

Fabryka Krawatek

w Krakowie 12 4—10

róg Rynku i ul. św. Jana l.

Poleca wielki wybór **najmodniejszych krawatek** własnego wyrobu **za bezcen.**

S. E. LÖFFLER

w Krakowie, ul. Mostowa 6

poleca na święta: 28 4—7

swoją specyalną wódkę zdrowotną

„MORSKIE OKO“

którego jedno z orzeczeń lekarskich brzmi:

C. k. zakład powszechny do badania środków spożywczych w Krakowie.

L. S. Badana wódka jest nalewką, przygotowaną z czystego mocnego spirytusu i roślin pachnących z dodatkiem cukru trzcinowego. Szkodliwych zdrowiu składników nie wykryto.

Dyrektor c. k. Zakładu.

Zarazem zwracam uwagę na wielki skład moich **prawdziwych win austryackich** po **Koronie** za litr, jakoteż wszelkie artykuły spożywcze i delikatesy po najumiarkowańszych cenach.

HERMAN STATTER

w Krakowie,

ulica Zwierzyniecka L. 7,

poleca swój Handel towarów korzennych, delikatesów i win, oraz różne trunki: wódki, koniaki, likiery, piwa różnego gatunku.

Pokój do śniadań.

Różne przekąski ciepłe i zimne.

Bilard wyśmienity!

Na święta polecam wszystkie doborowe towary. 19 3—3

NOWOJORSKA GERMANIA

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE

Majątek: 125 milionów koron.

Z końcem roku 1898 było ubezpieczeń w mocy na 385 milionów koron.

Zupełnie zagwarantowane police.

Ubezpieczenie na wypadek wojny dla obowiązanych do służby wojskowej bez premii dodatkowych.

Coroczny rozdział dywidendy.

Przyjmuje ubezpieczenia na dożycie i przeżycie, ubezpieczenia posagowe i renty:

GENERALNA AGENCYA dla GALICYI i BUKOWINY

Kraków, ulica Starowiślna L. 12.

18 3—3

Zdolnych agentów i akwizytorów przyjmuje się za stałą płacą i wysoką prowizyą.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9).